Nr. 13. Lwów, Czwartek, dnia 16. Marca 1884.

GAZETA DLA WSZYSTKICH

Wychodzi na przemian: w jeden Czwartek: „Dziennik dla Wszystkich“ illustrowany, a „Gazeta dla Wszystkich“ w drugi Czwartek.

Prenumerata wynosi wraz z dodatkami i bezpłatnemi premiami na obydwa pisma:

we Lwowie:					Na prowincji (z przesyłką pocztową).				
rocznie	9	zł.	—	ct.	rocznie	10	zł.	—	ct.
półrocznie	4	„	50	„	półrocznie	5	„	—	„
kwartalnie	2	„	25	„	kwartalnie	2	„	55	„
miesięcznie	—	„	75	„	miesięcznie	—	„	85	„

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach oraz w Ameryce 6 fr. kwartalnie, które przesełać należy, przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Numer pojedynczy kosztuje 20 centów.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Zimorowicza l. 12, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia dla obydwóch pism. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przeséłać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do administracji *„Dziennika dla Wszystkich“* we Lwowie — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu Haasenstein et Vogler Wallfischgasse, A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I Riemergasse 13, Daube et Comp. Maksimilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji Haasenstein et Vogler; w Paryżu Agence de Pologne rue de Londres 5; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie n. M. Daube et C.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**

PRZEKLEŃSTWO.

POWIEŚĆ

(z angielskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Sir Bazyli Carlton bardzo był uprzejmym dla człowieka, którego wszystko i wszyscy opuścili już w życiu. Przynosił mu dzienniki i pisma tygodniowe, dostarczał każdej książki, o której tylko Ray wspomniał — widząc go zaś chorym i osłabionym, przysełał nieraz wyborowe stare wina i inne przysmaki. — *„Głos Ludu“* brał to wszystko, jako przynależną sobie daninę, jako oznakę hołdu, składanego jego wartości i zasłudze.

— Z tego Glen'a, możnaby z czasem zrobić dzielnego człowieka — mawiał niekiedy do córki.

— Alboż nim dziś nie jest? — pytała na pół lękliwie.

Marcin wstrząsał przecząco głową.

— Cóż znowu! Wiele mu do tego brakuje, możnaby go jednak wykształcić. Ma talent niezaprzeczony i wybitny dar słowa, potrafiłby się też wyrobić na dzielnego mówcę. Lubię go dosyć, pomimo tego jednak mam przekonanie, że zasady jego nie są jeszcze stale wytworzone. Czyni on na mnie takie wrażenie, jak gdyby badał, sondował dwa krańce i wahał się ciągle, do której partji ma sam się przyłączyć.

— Musisz mu pomódz, ojcze — Hettie odpowiadała radośnie. — Nikt tak, jak ty, głęboko i dokładnie spraw tych nie rozumie.

Podobne oznaki wiary i zaufania niezmiernie pochlebiały Ray'owi.

Częsta i długa nieobecność sir Bazylego musiała w końcu w Opactwie zwrócić uwagę. Wprawdzie Lea przyzwyczaiła się nie żądać, aby, jak cień, za nią chodził, niemniej jednak dziwiło ją, iż narzeczony, wybierając się na to oddalone widocznie przechadzki, nigdy jej do towarzyszenia sobie nie zapraszał.

— Znów jakaś oddalona wycieczka, Bazyli? — zapytała go, gdy z kapeluszem w ręku mijał ją raz w zamkowym przedsionku. — Ale, jeżeli się nie mylę, deszcz na włosku wisi tylko.

— Tak, zdaje się, że będzie padał — przyznał baronet, równocześnie jednak nie ofiarował się, bynajmniej, pozostać w domu.

— Jeżeli pozwolisz, będę ci towarzyszyła do bram parku — odezwała się łagodnie.

Słowom tym towarzyszyło włożenie staroświeckiego kapelusza ogrodowego, którego szerokie skrzydła rzucały lekki cień na śliczną jej twarz, podnosząc jeszcze piękność takowej.

— Najładniejsza para w Anglji — zawołał księżna, patrząc na nich z okna biblioteki.

— Doskonałość form znajduję w pani, jak widzę ogromną wielbicielkę — zauważył jenerał, śmiejąc się z jej zapału.

Miss Hatton i sir Bazyli Carlton skierowali się tymczasem ku głównej alei ogrodu.

— Czy długo zabawisz, Bazyli? — zapytała z lekkim odcieniem smutku.

Baronet spostrzegł, iż nie pytała go, gdzie się udaje?

— Nie — odparł. — Idę tylko do Southwood'u. Poznałem tam słynnego dawniej i wpływowego polityka, którego wytrawne zdanie wielce są dla mnie ciekawe.

Słowa te żadnego dla niej nie miały znaczenia. Nigdy nie przyszło jej na myśl, aby tym weteranem był Marcin Ray, jej ojciec; nigdy też może dwie istoty tak bliskiemi prawdy nie były. Jedno słowo jeszcze, a życie ich inny zupełnie przybrałoby kierunek; słowo to jednak nie zostało wyrzeczonem. Gdyby Lea była zapytała tylko: — Co za polityk? — lub: O kim mówisz, sir Bazyli? — wyrzekłby z pewnością imię Ray'a, ocalając ją i siebie od najstraszniejszych przejść w życiu. Miss Hatton tak ślepo jednak kochała narzeczonego, że świadomość, iż idzie on odwiedzić jakiegoś polityka, uspokoiła ją zupełnie co do częstych wycieczek, i żadnej co do takowych, nie budziła już ciekawości. Wiedząc, jak bardzo sprawy społeczne zajmują Carlton'a, słysząc niejednokrotnie, iż pragnie on się z czasem wyłącznie interesom kraju poświęcić — wizyty jego do kogoś, obeznanego z tem polem, uważała za bardzo naturalne.

Dziwne to też było zrządzenie losu, które człowiekowi przez Leę nad wszystko ukochanemu kazało odszukać i polubić ojca, zapartego i porzuconego przez nią.

— Czy wiesz, Bazyli — zawołała wesoło — że i ja zacznę studjować politykę, ma się rozumieć, przez wzgląd na ciebie? Bo, gdy z czasem zostaniesz wielkim mężem stanu, kanclerzem państwa, lub pierwszym ministrem — będziesz potrzebował żony, którąby się, choć trochę znała na tych sprawach, nieprawdaż? Wtedy ja postaram się wyprawiać wielkie obiady, przyjęcia, i tak potrafię ująć przedstawicieli różnych obozów, że mi będą musieli wszystkie swoje powierzać tajemnice. .

— Musiałabyś bardzo być przebiegłą na to — zaśmiał się sir Bazyli.

— Już ja sobie poradzę. Przekonasz się, że ci doniosę zawsze o planach wszelkiego stronnictwa. Kto wie, czy nie zostałam umyślnie stworzona na małżonkę dla wielkiego dyplomaty?

Dosięgli w tej chwili bram parku, a Lea ciągnęła dalej:

— Co za szkoda, że nie wzięłam nic na siebie prócz kapelusza. Towarzyszyłabym ci chętnie dalej, Bazyli. Tak pusto w domu, gdy ciebie nie ma; to też pospiesz się, najdroższy, i wracaj prędko.

Jakże ona go kochała! Jakże szczęśliwym i wdzięcznym powinien być za to wielkie i bezgraniczne poświęcenie! A jednak, gdy Carlton stanął na szczycie wzgórza, śledząc okiem niezmierzoną przestrzeń oceanu — z piersi jego wyrwało się ciężkie westchnienie, wkrótce zaś później Marcin Ray, patrząc na niego, uderzony został wyrazem głębokiego smutku, który dziwnie od młodzieńczego odbijał oblicza.

ROZDZIAŁ XXXI.

Dwa tygodnie upłynęły jeszcze. Czas ten powiększył znacznie przywiązanie Marcina Ray'a do człowieka, którego on zwykle „młodym Glen'em“ nazywał. Sam chory ciężko i coraz więcej osłabiony, przylgnął on całą duszą do tego młodzieńca, tak pełnego zdrowia, sił i żywotności, do tej przelotnej znajomości, która powiększała jednak małą liczbę węzłów, łączących go ze światem. Ludzie zapomnieli o nim, nie byli dość względni, jak się wyrażał z goryczą, aby zaczekać, aż śmierć, tuląc go w swych ramionach, usunie z ich obecności. Teraz, gdy młodość i siły opuściły go, gdy potężny, wstrząsający głos jego nie mógł już rzucać ognistych skarg i zażaleń, gdy płomień, palący się w piersi, wygasł niepowrotnie, a zapadłe oczy nie lśniły zapałem — teraz został zapomniany przez tłumy, którymi niegdyś kierował — odrzucony, jak stara, nieużyteczna zabawka. Nikt nie dbał o niego, nikogo dalsze jego nie obchodziły losy — to też, gdyby nie troskliwe przywiązanie jedynego dziecięcia, byłby zapewne dawno już umarł wśród największego opuszczenia.

Wobec dni upadku dawny „Głos-Ludu“ i lew niepokonany utracił tak wiele z pierwotnej swej dumy, iż serce jego nie wahało się tęsknić, za przelotnym choćby Lei widokiem. Siedząc też w milczeniu i śledząc burzliwe fale morskie, zapytywał się niejednokrotnie, czy on naprawdę przeklął to ukochane dziecię swoje, i czy niebo byłoby tak okrutnem, aby nierozważne życzenie, w chwili uniesienia rzucone, wysłuchać i spełnić miało?

Przychodząc raz wcześniej, niż zazwyczaj, sir Bazyli zastał go na zwykłej u stóp muru ławeczce, z twarzą, w dłoniach ukrytą. Gdy podniósł głowę, aby go powitać, młody baronet spostrzegł w jego obliczu wyraźne ślady łez gorących.

Marcin Ray, szyderczy, jak zwykle, i sobie broni tej nie pożałował.

— Muszę mieć minę bardzo skruszonego grzesznika — wyrzekł — a to ciekawy widok doprawdy, tłómaczę go jednak większem, niż zwykle, osłabieniem. Nie spałem prawie całą noc, przytem pozostawiono mnie zupełnie samego.

Sir Bazyli obejrzał się dokoła.

— A gdzie jest mis Ray? — zapytał.

— Moja córka, zajęta, jak zawsze, po za domem, nie za wiele mi czasu poświęca. Dawniej inaczej bywało.

Słowa te oburzyły Carlton'a. Wiedział on, że, gdziebykolwiek Hettie była, wszędzie i zawsze nie traci ojca z myśli, pracując wyłącznie dla niego.

— Sądzę, że się pan mylisz — wyrzekł spokojnie. — O ile widzę, mis Ray poświęca ci każdą godzinę swego życia. Wogóle nie spotkałem jeszcze tak przywiązanej i tkliwej istoty.

— Bardzo jest dobra — przyznał chory poczem dodał nagle: — Niegdyś miałem drugą jeszcze córkę:

Zdawało się, że jakaś niezwalczona potęga zmusza go, aby mówił o Lei. — Po raz pierwszy od strasznej chwili rozstania wzmianka o niej przeszła jego usta — uczucia jego wszakże, jak woda, długo tłumiona, znalazłszy wolne ujście — zerwawszy tamę moralnego nakazu, z podwójną popłynęły siłą i gwałtownością.

Szarpany wewnętrzną walką, podniósł się, a wyciągając ku morzu wychudłe ramiona, zawołał z rozpaczą:

— Nigdy nie udawałem tkliwego, nigdy nie miałem pretensji do tego, co ludzie dobrem sercem nazywają, a jednak miłość moja dla tego dziewczęcia głębszą była nad morze, rozciągające się przed naszemi oczami, potężniejszą od spienionych fal jego!

W oczach sir Bazylego uosabiał on w tej chwili obraz jednego ze starożytnych bohaterów. Wyniosła jego postać, wzniesiona głowa i wyciągnięte ramiona nakazywały szacunek, budząc jednocześnie współczucie rozpacznym wyrazem.

— Miałem trzy w życiu bożyszcza — ciągnął dalej. — Pierwszym był kraj, — ten mnie odrzucił, drugiem moja żona — ta umarła, trzeciem córka...

— Czy i ona nie żyje? — zapytał sir Bazyli ze współczuciem.

— Nie... Lepiej byłoby dla mnie, aby umarła, tysiąc razy lepiej! Gdybym mógł popłakać na zielonej, szczątki jej zawierającej mogile, o ileż czułbym się szczęśliwszym!

— Nie umarła? — powtórzył sir Bazyli ze zdumieniem.

— Nie... ale się mnie zaparła, odrzuciła ojca, tak jak się wyrzucą starą, zużytą rękawiczkę. Przysiągłem, że nigdy nie wspomnę jej imienia, a jednak mówię, bo gdybym milczał dłużej, serce mojeby pękło. Żal musiałby piersi rozsadzić. Nie spałem dzisiaj całą noc, bo myślałem o niej, myślałem wbrew własnej woli; jak szaleniec, jak potępieniec, duszę bolesnemi szarpałem wspomnieniami.

— Ależ to bardzo naturalne, że pamięć jej nie opuszcza pana — próbował tłumaczyć baronet.

— Tak ci się zdaje, bo nie wiesz, co uczyniła. Posłuchaj. Miałem dwie córki, Hettie i... i drugą jeszcze. Hettie — to łagodne, słodkie dziewczątko, tamta — to bogini, na którą losy wszystkie swe zlały dary. Piękna, utalentowana, bożą iskrą geniuszu naznaczona, mogła z gwiazdą u czoła stać się prorokinią ludu i jego kapłanką. Serce moje całe żyło w niej tylko. Moraliści utrzymują, iż ojciec niepowinien czynić różnicy w przywiązaniu, jakie dzieciom swym okazuje. Alboż to możebne?... Musiałby chyba dowolnie rządzić uczuciem. Dla mnie jedna była wspaniałym cesarskim orlem, ze skrzydlami, rozwiniętemi do lotu, i okiem, co w słońce patrzyło nieustraszenie; druga cichą, białą gołąbką tylko. Kochałem orła więcej. Chciałem uczynić z niej bohaterkę, która, zeszedłpomiędzy ubogich i ciemnych braci, uczyłaby lud ten, przezemnie ukochany, tak jak ja go uczyłem. Ach, gdybyś wiedział, jaka była piękna, jakim ogniem zapału gorzał jej umysł, co za dusza w czarnych przebijała się źrenicach! Powiedziałem, czego pragnę dla niej. Zażądałem, aby wiedzę swą poświęciła dla naszej sprawy, bo i czemże jest ofiara życia nawet, jeżeli ukochało się cel, w którego obronie stajemy?... Tego samego dnia, w którym wyłożyłem jej moje zamiary, obcy przybysz stanął między nami i rozdzielił nas na zawsze.

Z piersi Marcina Ray'a głuchy jęk się wyrwał, — a jednak ciągnął dalej:

— Ten człowiek, ach, ten człowiek, czemuż muszę mówić o nim! Był to bogacz, krewny mojej żony, który chciał dzieci moje adoptować. Ofiarę jego odrzuciłem bez namysłu, wtedy zwrócił się do nich. O! Boże, gdy dziś pomyślę o tej scenie, włosy stają mi na głowie, a krew zdaje się gotować w żyłach! Ona, córka moja ukochana, dziecię mego serca, moja pociecha i nadzieja, opuściła mnie, wyparła się, a przytulona do obcego przybysza, wołała: — „Zabierz mnie ztąd, zabierz! Oddawna błagałam nieba, aby zesłały kogo, coby mnie wybawił z tych piekielnych, ognistych czeluści!“ — I poszła z nim... a ja... ja ją przekląłem.

Z ostatniemi słowami ręce starca opadły bezsilnie ku ziemi — siwa głowa z jękiem rozpaczy pochyliła się na piersi.

Sir Bazyli, powstrzymując oddech, zapytał niespokojnie:

— A ta druga, a Hettie, co uczyniła?

— Ach, Hettie była dobrą i wierną zawsze. Dziś jeszcze obraz ten żywo stoi mi w pamięci. Zbliżywszy się do mnie, zarzuciła mi ręce na szyję, wołając: — „Ja za to, ojcze, będę cię kochała i pielęgnowała, będę ci służyła, dopóki mi życia wystarczy.“ — I tak staliśmy wszyscy czworo, mierząc się wzrokiem. Potem tamci dwoje odeszli... na zawsze. Odtąd ja i Hettie sami już byliśmy, sami z bólem i rozpaczą, a imię tamtej nigdy przez usta nasze nie przeszło i nigdy nie przejdzie. Gdyby Hettie wymówiła je, musiałbym się i z nią rozstać. A jednak dziś, dziś żałuję, żem przeklął starsze me dziecię.

Przez chwilę głuche panowało milczenie, w końcu Ray zwrócił się do swego gościa i zapytał:

— Cóż myślisz, Glen'ie, o wyborze, uczynionym przez moje córki?

— Sądzę, że mis Hettie jest jedną z najszlachetniejszych, najbardziej poświęcających się kobiet na świecie! — odparł baronet z zapałem.

— A ta druga? Cóż o niej powiesz? — nalegał Ray jeszcze.

— Co o niej powiem? Ależ to tylko, co można wyrzec o dziewczęciu, które, własnego wyrzekłszy się ojca, ku obcemu garnie się przybyszowi.

— Potępiasz ją zatem? — badał z naciskiem.

— Nie moja rola sądzić, lub wyrok wydawać, tembardziej, iż trzebaby sprawę całą z jej ust wysłuchać jeszcze, bo tego bezstronność koniecznie wymaga. O ile jednak mogę ocenić rzecz całą z pańskiego opowiadania, znajduję, iż mis Hettie stokroć zacniej i szlachetniej postąpiła. Znać, że to prawy charakter, podczas, gdy siostra jej razi samolubstwem i brakiem wszelkich podnioślejszych uczuć, uderza brzydkim egoiz-

mem, z jakim zaparła się własnego rodzica na rzecz bogatego krewnego.

— Przejście to złamało mnie na zawsze — westchnął Ray smutnie. — Nigdy odtąd nie potrafiłem tym samym być człowiekiem.

— Nie przypuszczałem nawet, aby dwie siostry mogły różnić się tak bardzo — zauważył sir Bazyli — nie widząc, iż słowami temi potępi najstraszniej kobietę, która wkrótce miała zostać jego żoną.

— Chciałbym wiedzieć — mówił Marcin Ray po chwili milczenia, a twarz jego ponury przybrała wyraz — chciałbym wiedzieć, czy też przekleństwo ojcowskie ściąga naprawdę złą dolę na głowę dziecka? Pragnąłbym odgadnąć, czy jej śliczne, dumne czoło pochyli się i złamie pod złorzeczeniem, jakie na nie rzuciłem?

— Miejmy nadzieję, że się tak nie stanie — wtrącił sir Bazyli łagodnie.

Marcin zwrócił się ku niemu gwałtownie.

— Przyrzeknij mi pan — zawołał — iż nie wspomnisz nigdy o naszej dzisiejszej rozmowie. Hettie sądzi, że zapomniałem o tamtej, a ja chcę ją utrzymać w tem mniemaniu.

— Nie będę wzmiankował o tem wcale, możesz pan polegać na mnie — zapewnił sir Bazyli uroczyście.

Idąc jednak z powrotem do domu, rozmyślał mimowoli o usłyszanej dopiero co opowieści. Co za dziwne przeciwieństwo między dwiema siostrami — jedna tak szlachetna, tkliwa i pełna poświęcenia — druga pozbawiona wszelkich uczuć! Zastanawiając się nad tem, Carlton mimowoli podziwiał Hettie więcej jeszcze, niż przedtem.

— Z anielską powierzchownością łączy niebiańskie usposobienie — mówił sam do siebie — a jakże rzadko dwa te przymioty spotykają się razem!

Ujrzawszy Leę, przypomniał sobie historję całą ponownie. Był on tak nieświadomym rzeczywistego jej znaczenia, iż w myśli czynił ją bohaterką całego zdarzenia, powtarzając sobie, jak wzniośle i szlachetnie mis Hatton postąpiłaby w tym razie! Ona tak kochająca i umiejąca tak jawnie miłość swą okazywać — stanęłaby z pewnością u boku ojca, broniąc go przeciw zarzutom świata całego.

Gdy odwiedził ponownie domek Ray'ów, Marcin leżał ciężką złożony niemocą. Hettie zaś ciągle zajęta pielęgnowaniem chorego, zbolałą była i zmartwioną. Wydawała mu się ona piękniejszą, niż kiedykolwiek, ze łzą tłumioną w szafirowej źrenicy, z wyrazem smutku i rezygnacji w ślicznych rysach. Patrząc, jak zręcznie paluszkami przygotowywała wszystko, czego Marcin zażądał — sir Bazyli myślał mimowoli, iż młode te ramiona niezwykle ciężki los dźwigają, i dziwił się, jak siostra mogła być do tego stopnia pozbawioną sumienia, aby biedne dziewczę pozostawić tak samotnie wobec ciężkiej walki z życiem.

I serce jego rwało się ku niej — przez współczucie poprostu — jak to sobie tłómaczył — wszak ona tyle cierpiała!

— Pragnąłbym szczerze być pani w czemkolwiek pomocny — wyrzekł łagodnie, zbliżając się ku niej.

— Pan i tak bardzo wiele uczyniłeś dla mnie — odparła z jasnym, świetlanym uśmiechem.

— Ja, dla pani? A cóż ja mogłem zrobić, mis Hettie?

— Życzliwemi słowami złagodziłeś pan moją troskę — szepnęła cicho.

— Ach, gdybym mógł przynieść pani, choć odrobinę pociechy — zawołał żywo — nie pragnąłbym niczego więcej! Nie umiem wypowiedzieć, jak mnie boli twój smutek, mis Hettie! Pozwól pani, abym odniósł tę ciężką tacę za ciebie — twoje drobne, delikatne rączki nie były nigdy do podobnej pracy stworzone.

— Sądzę — odparła, uśmiechając się przez łzy — iż zadziwiłbyś się pan niemało, gdybyś wiedział, ile te, jak je nazywasz, „drobne. delikatne rączki“ rozmaitych dokonywają rzeczy w przerwach między pisaniem a szyciem! Zdaje mi się, iż niejedną milę przebiegają one co dzień.

Sir Bazyli stał, patrząc na nią bezradnie. Widząc smutek i niepokój Hettie, myślał z podwójną goryczą o siostrze, która ją opuściła tak niegodnie! Uczucia, wstrząsające jego sercem, musiały się mimowoli odbić w zachowaniu — to też oboje rozumieli się wybornie. Bez słów i orzeczeń pewni oni byli współczucia z jego, a wdzięczności z jej strony — przywiązania baroneta i przyjemności, jaką takowe dziewczęciu sprawiało.

Sir Bazyli nie zabawił długo tym razem— a jednak, gdy żegnał Hettie, w rysach ich nieznany dotąd odbijał się wyraz, sercem nowe zupełnie opanowało uczucie. Powiedzieli sobie dobranoc w niezwykle pospieszny sposób, odwracając równocześnie twarze w przeciwne strony; — w duszę Hettie wszakże inne wstąpiło życie, sir Bazylim zaś wstrząsnęło pojęcie szczęścia, którego nie rozumiał zupełnie.

Lea dziwiła się dnia tego roztargnieniu narzeczonego. Czy myślał on tak o niej i wspólnej przyszłości? Czy rozważał plany polityczne? Przypuszczenie, iż zajmował go obraz dawno utraconej siostry jej, Hettie, ani razu nie przyszło jej do głowy.

ROZDZIAŁ XXXII.

Przyszedł czas, w którym sir Bazyli Carlton stanął oko w oko ze świadomością tajemnicy swego serca — z pojęciem, że, jeżeli małżeństwa w niebie były układane, Hettie Ray zostałaby z pewnością z góry przeznaczoną mu na żonę, była, bowiem, jedyną kobietą w świecie, którą mógł pokochać prawdziwie. Wiedział, iż po za nią nic dla niego nie istnieje, że spotkał nareszcie uczucie, które miało się stać koroną jego szczęścia, lub cierniem niedoli.| Tak, on, sir Bazyli Carlton, pan na Glen'ie etc., narzeczony pięknej i bogatej mis Lei Hatton, ukochał całem sercem skromne, ubogie dziewczę, córkę upadłego dyplomaty, z imieniem nienawidzonem i pogardzonem wśród klasy, której on sam wybitnym jest członkiem. Że Hettie była biedną i nieznaną, to w przekonaniu baroneta najmniejszej nie stanowiło różnicy. To też, gdyby mu wolno było własną rozporządzać osobą, prosiłby natychmiast o jej rękę i dopótyby błagać nie przestawał, dopókiby nie przyrzekła żoną jego zostać. Kochając ją jednak, a będąc równocześnie związany słowem gdzie indziej, postanowił raz tylko zobaczyć ją jeszcze i pożegnać na wieki.

Zastanowiwszy się nad dziwnym losem, jaki mu przypadł w udziale — sir Bazyli sam nie wiedział, jak ma wybrnąć z tej toni. Zaręczony z kobietą, kochającą go więcej, niż własne życie, piękną, jak bogini, i przynoszącą mu w dani starożytne imię, z ogromnemi połączone bogactwami, czuł on dla niej wdzięczność jedynie. Namówiony do ożenienia, oświadczył się, bo chciał w ten sposób odpłacić za pozyskane bezwiednie uczucie, a dziś, gdy węzły krępujące go, stały się już nierozerwalnymi — spotkał nareszcie kobietę, która serce jego od pierwszego wejrzenia podbiła.

Carlton stawał się strwożonym, niepewnym. Był narzeczonym jednej — a kochał z całym szałem młodzieńczym drugą. Cóż mu uczynić wypadało; po której stronie leżały obowiązek i honor? Czy lepiej było dotrzymać słowa i, wyjechawszy, nigdy więcej Hettie nie ujrzeć, wyrzec się jedynej miłości, która mogła uwieńczyć mu życie, a w zamian poślubić kobietę, zupełnie mu obojętną, lecz związaną z nim solennem przyrzeczeniem? Co lepiej? Czy uczciwie ożenić się bez miłości i oszukiwać siebie i drugich przez całe życie — lub uczciwiej zerwać fałszywie zawarte węzły, a łącząc się z ukochaną przez siebie istotą, nie popełniać krzywoprzysięstwa?

Wszak on sam nie wybrał takiego losu? wszak proszono go prawie, aby poślubił Leę... Powiedziano mu tyle, iż musiałby być okrutnym, aby się nie zgodzić na jej życzenie — a dziś — dziś właśnie zwichnął szczęście.

— Gdybym był się nie spieszył — powtarzał sobie z gorzką wymówką — gdybym o rok przynajmniej wstrzymał ostateczne postanowienie!

Sir Bazyli bardzo był niezadowolony sam z siebie — a jednak żadnego nie mógł sobie czynić zarzutu. Gdyby był przypuszczał, iż Hettie przedstawia najmniejsze dla niego niebezpieczeństwo, potrafiłby z pewnością uniknąć pokusy. Miłość ta jednak wkradła się bezwiednie do jego serca — i, jakkolwiek od pierwszego powstała widzenia — on dziś dopiero spostrzegł, iż blada twarzyczka, aureolą złotych otoczona włosów, prześladuje go rano, w nocy i w południe — spostrzegł i, przestraszony, chwycił się za głowę — ale było już za późno.

I stanął oko w oko z prawdą, iż majątek, tytuł, sława i wielkość, wszystko to będzie niczem dla niego, jeżeli obok tego nie zdoła pozyskać wzajemnej miłości Hettie Ray. Czuł, iż duszę jego — rozpacz ogarniać zaczyna.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: *Stanisław Wuffka.* Z drukarni Kornela Pillera